



W O R Z E Ł B I A Ł Y

Polska walcząca na Wschodzie

ROK II Nr 28 (32)

NIEDZIELA, 20 WRZEŚNIA 1942 R.

CENA 2 RLS.

POŁĄCZENIE POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH Z Z. S. R. R. Z WOJSKAMI POLSKIMI NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE



Idziemy ku Polsce

NACZELNY WÓDZ Z ROZKAZEM Z DNIA 12 WRZEŚNIA ŻARZĄDZIŁ
POŁĄCZENIE W. P. NA ŚR. WSCHODZIE Z P. S. ZBR. PRZESUNIĘ-
TYMI Z Z. S. R. R. USTALAJĄC DLA POŁĄCZONYCH WOJSK POLSKICH
NOWĄ NAZWĘ:

„ARMIA POLSKA NA WSCHODZIE”

DOWODCĄ ARMII MIANOWANY ZOSTAŁ GEN. DYW. WŁADYSŁAW
ANDERS, DOTYCHCZASOWY DOWÓDCA P. S. ZBR. W Z. S. R. R.,
JEGO ZASTĘPCĄ GEN. DYW. JÓZEF ZAJĄC. SZEFEK SZTABU GEN.
BRYG BRONISŁAW RAKOWSKI.

W IRANIE

Ostatni numer „Orła Białego” uka-
zał się z datą 25 lipca, wydany
w Jangi Jul, na terenie Z. S. R. R.
Obecny numer wydajemy w 6 tygo-
dni później na terenie Cesarstwa
Iranu.

Polskie Siły Zbrojne sformowane
w Z. S. R. R. przebyły długą drogę
przesuwając się z centralnych pro-
wincyj Z. S. R. R. na Środkowy
Wschód. Zostały tutaj forma-
cje Polskich Sił Zbrojnych na tere-
nie Iranu, Iraku i Palestyny.

Obszar ten od zarania dziejów bę-
dący terenem wędrówek i zmagañ
ludów, jak świadczą o tym spotyka-
ne na każdym kroku pomniki i za-
bytki, także w obecnej wojnie zwraca
na siebie uwagę całego świata.
Ku północy oparty o góry kauka-
skie, skąd dolatują groźne, a coraz
bliższe echa walki. Tutaj wojska
Z. S. R. R. bohatersko przeciwsta-
wiają się od długiego czasu natarciu
wroga, który raz jeszcze zebrałszy
wszystkie siły stara się rozpaczliwie
przebić się i otworzyć dostęp do bo-
gactw naturalnych, których posiadanie
lub brak są dla niego sprawą
życia lub śmierci.

Na przeciwległych krańcach tego
obszaru, „z wysokości piramid 40 wie-
ków patrzy” na drugi rozpaczliwy
wysiłek wroga, który od tej strony
chciałby dostać się do życiodajnych
źródeł naftowych i przeciąć histo-
ryczną drogę do Indyj. Tu armia
Wielkiej Brytanii zagroziła drogę
Nimcom z tym samym niezłomnym
upeorem, który Niemcy mieli sposob-
ność poznać niejednokrotnie.

(Dokończenie na str. 2-ej)

R o z k a z

Dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie

Gen. Dyw. Władysława Andersa

Ż o ł n i e r z e !

Rozkazem Wodza Naczelnego połączone nasze Siły Zbrojne z Z. S. R. R. i Środkowego Wschodu nosić
będą nazwę ARMII POLSKIEJ NA WSCHODZIE. Jest to pierwszy etap spełnionych naszych marzeń po wyjściu
z więzień i obozów. Zaczynamy teraz drugi etap żołnierskiej pracy. Mamy stać się obecnie nowoczesnym woj-
skiem i ponownie, jaknajszybciej, wziąć udział z bronią w rękę w walce z naszym odwiecznym wrogiem.

Musimy się scementować w jedną wielką bryłę, my, żołnierze z Z. S. R. R., z bohaterską brygadą
z pod Tobruka i z kolegami z dalekiej Anglii. Musimy wytworzyć swoje własne tradycje, tradycjami tymi
winny być wiara w Opatrzność Boską i nasze głębokie ukochanie Kraju i Narodu. To są drogowskazy naszej
codziennej pracy.

Musimy zdobyc się na najwyższą energię i wysiłek. Pamiętać ciągle o tym, że mamy pomścić nie tylko
siebie, ale i tych naszych poległych i zmarłych Kolegów, których groby posiane są od gorącej Afryki do mroźnej
Syberii.

Pamiętajcie, żołnierze, zawsze, że powinniśmy być silni duchem i ciałem, aby zdobyć sobie szacunek
naszych wielkich sprzymierzeńców i skutecznie przyczynić się do wywalczenia wolnej, wielkiej i szczęśliwej Polski.

Żołnierze! Warszawa, Poznań, Kraków, Wilno i Lwów czekają z utęsknieniem naszego przybycia.
A chociaż marsz nasz ku Polsce będzie krwawy i ciernisty, jednak niezachwiana jest wiara nasza, że właśnie my,
żołnierze Armii Polskiej na Wschodzie, pierwsi ucałujemy naszą ukochaną i świętą Ziemię.

Teheran, 14 września 1942.

DOWÓDCA ARMII POLSKIEJ NA WSCHODZIE
WŁADYSŁAW ANDERS

Generał Dywizji

R O C Z N I C E

Ostatni numer „Orla Białego” po święcony był wielkiej rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Omówiono w nim również rocznicę wskrzeszenia polskiego lotnictwa.

Wśród rocznic, które przypadły na koniec sierpnia i połowę września myśli całego świata zatrzymały się na złowrogiej dacie 1 września 1939 r., która oznacza początek toczącej się dotąd drugiej wojny światowej.

Czy jest ona istotnie drugą wojną światową, czy też — jak chcą niektórzy — dalszym ciągiem poprzedniej? Kto był winowajcą tej pierwszej? Z czyjej winy doszło do drugiej wojny? Kiedy się ta skończy? Kto zwycięży? — oto pytania, które w związku z trzecią rocznicą były na ustach wszystkich ludzi, na łamach wszystkich dzienników.

W jednym z dawnych utworów niemieckich powiedziano: „Raum für Alle hat die Erde” (na ziemi starczy miejsca dla wszystkich). Oto piękna zasada, którą chcieli zrealizować twórcy traktatu wersalskiego. Możliwość swobodnego rozwoju każdego narodu we własnym państwie, ale jednocześnie współpraca pokojowa, kulturalna, gospodarcza wszystkich narodów. Przypomina się zasada rewolucyjnej Deklaracji Praw Człowieka i Obywała, że każdy człowiek ma prawo do swobodnego rozwoju i korzystania z wolności w takim zakresie, ażeby i wszyscy inni mogli korzystać ze swojej.

Jeżeli trafi się jednostka, która narusza te zasady, odmawia innym prawa do życia, po prostu chce żyć ich kosztem, musi się ona spotkać z reakcją ogółu.

To samo — na większą skalę — miały narodzić się.

Były kiedyś czasy, gdy silniejszy dawał słabszemu, zabierał mu owoce jego pracy, jego samego wraz z rodziną i domownikami mordował, albo zaprzęgał do niewolniczej pracy. Te czasy brutalnej przemocy, siły przed prawem, należą do przeszłości.

Kto rozpętał wojnę w 1914 roku?

Oczywiście ten, kto do niej w czasie należycie się przygotował.

Kto nie miał zamiarów agresywnych, tego wojna zaskoczyła.

Druzgocąca wszystkich niemiecka machina wojenna była wynikiem drobiazgowego przygotowania najazdu.

Po długich, czteroletnich wysiłkach cały świat zdolał w końcu powalić tę potęgę. Zwycięzcy uwierzyli pokojowym zapewnieniom niemieckim. I oto mamy drugą wojnę światową. I znowu widzimy, że jedynie Niemcy byli do tej wojny zawnieszeni przygotowani, że przeprowadzili gigantyczne zbrojenia, którym w ciągu trzech lat cały połączony świat ledwie zdolał nadążyć.

A dodać trzeba, że pierwszą wojnę Niemcy rozpętały w okresie, kiedy ich przemyśl i handel bez przeszkody zdobywały rynki całego świata, gdy zewsząd do Niemiec płynęły pieniądze, umożliwiając im dostatek życia, wspaniałe budowle, rozwój wszystkich dziedzin życia, potężne zbrojenia na lądzie i morzu.

Odszkodowań wojennych Niemcy nie zapłaciły, chociaż cały świat, drogą olbrzymich pożyczek, dopomagał im do odbudowy gospodarstwa. Wreszcie przemysł i handel niemiecki znowu kontrolowały zwycięsko na rynkach, a niektóre z nich zawojuowały całkowicie. O bogactwie Niemiec świadczą ich zbrojenia.

Zatem: nie konieczność życiowa, nie potrzeba zdobycia Lebensraumu, ale odczuwana chęć grabieży, zachłanność, pycha, chęć panowania i panoszenia się cudzym kosztem były istotną przyczyną rozpękania tej wojny.

Podniętą stała się również pokójowa usposobienie sąsiadów, graniczące niekiedy z naiwnością.

Pożoga wojenna rozpoczęła się od najazdu Niemców na Polskę. Opatrzność zrzadziła, że odcieczna nienawiść do Polski stanęła się ich grobem.

Głośno i stanowczo „nie”, wypowiedziane przez Polskę w przededniu

wojny wobec uroszczeń niemieckich, stało się bezpośrednią przyczyną wybuchu, podołało na nogi potężną koalicję narodów, było obudzeniem czujności wszystkich milujących wolność, wszystkich, dla których bez wolności nie ma życia.

I nic to, że Polska poszła od początku sama i że nie mogła zwyciężyć. Jej roli w konflikcie światowym to nie umniejsza. Ulegli potem inni, jeden po drugim a byli wśród nich silniejsi i bogatsi od nas.

Czy zresztą Polska została istotnie zwyciężona? Kto by tak sądził z faktu okupacji jej terytorium, sądził by mylnie. Jest Polska, która walczy dalej. Walczy uparcie i bohatercko, walczy na lądzie, na morzu i w powietrzu.

Wielki niemiecki teoretyk wojskowy Clausewitz powiedział, że na wojnie tylko jeden sukces jest naprawdę ważny: jest to sukces końcowy, ostateczny. To, co się dzieje przed tym, może być korzystne albo nie, może powiększyć zwycięstwo albo zmniejszyć. Ilustruje to wyprawa Napoleona na Rosję w 1812 roku. Napoleon zajął Moskwę, ale nie zdolał osiągnąć efektu końcowego, t. j. zniszczenia armii rosyjskiej, a kiedy rozpoczął odwrót, to właśnie ten moment, że dotarł aż do Moskwy, stał się przyczyną całkowitej zguby jego armii.

Armie „osi” dotarły bardzo daleko okupują olbrzymie przestrzenie, ale już pęd ich nie przypomina „błyskawicznych” sukcesów z pierwszego roku wojny. To już nie to samo.

Czas pracuje dla ich przeciwników. A kiedy nadejdzie katastrofa, powiększą ją do niebywałych rozmiarów właśnie ta okoliczność, że armie „osi” okupują przestrzenie od Atlantyku po Kaukaz, od północnej Norwegii po piaski Sahary.

Tak więc w trzecią rocznicę wybuchu wojny — rozpamiętywując jej genezę i przebieg, możemy z otuchą patrzeć w przyszłość.

Ś. p.

por. Zygmunt
Kostkiewicz

Wspomnienie pośmiertne

Ubył z naszych szeregów, żołnierz prawy, kolega zacny i wierny przyjaciel.

S. p. por. inż. Kostkiewicz ur. w r. 1895 w Kosowie pod Wieliczką. Ukończywszy Politechnikę Rolniczo leśny Politechniki Lwowskiej, w r. 1917 rozpoczął służbę od utana 14 pułku ulanów Jazłowieckich, osiągając stopień oficerski w r. 1923.

W roku 1939 powołano jego do broni, walczył aż do chwili aresztowania, od pierwszych zaś dni formowania się Armii Polskiej w ZSRR pełnił służbę adiutanta Dowódcy P. S. Zbr. w ZSRR i Śr. Wschodzie. Zmarły odznaczony był Krzyżami Niepodległości i Walecznych.

S. p. por. Kostkiewicz osieroził żonę i dziecko, a wszystkich broni przyjaciół i towarzyszy broni pograżył w szczyrim, nie premijającemu żalu

cze spełnieniem wszystkich obowiązków. Polska żąda, aby Jej żołnierz do końca odwagi i bohaterstwa dołączył enoty obywatela, reprezentującego wobec cudzoziemców Polskę jako kraj starożytny, tej kultury, która była ostoją naszego narodu w okresie rozbiorów.

Polska żąda, aby Jej żołnierz był nie tylko sławny ze swego bohaterstwa, lecz również budził szacunek wśród obcych swoim zachowaniem się. Każde jego wystąpienie, wygląd zewnętrzny, zachowanie się wobec kolegów i obcych, poświęcenie w słowach — wszystko to, co odróżnia człowieka kulturalnego od barbarzyńcy — oto rzeczy, których Polska ma prawo wymagać. Pamiętajmy, że i wrogowie nasi niejednokrotnie dają dowody odwagi, a jednak świat nazywa ich Wandalami.

Kultura, której składać będziemy dowody, zaważy w ostatecznym bilansie na szali wypadków, jako ważny czynnik na naszą korzyść.

Kiedy umilkną działa, a zwycięzcy przystąpią do budowy nowego porządku, będą wzięte pod uwagę nie tylko bezpośredni wkład w wojnę, ale i zdolności organizacyjne, zdolność władania samym sobą i innymi.

Męstwo Polaków znane jest powszechnie i oddawna. Nie odmawiają go nam i wrogowie — bo odmówić nie mogą. Ale ich propaganda potwarza stare brednie „o polskiej gospodarce”, o tym, że „Polska nierządem stoi”.

Przeciwstawimy tej propagandzie dowody zmysłu organizacyjnego, społecznego, umiejętność zgodnego współżycia, tolerancję, dowody bezinteresowności, wyższej ponad ambicje osobiste — w służbie wielkiej sprawy, której na imię Polska. Udowodnimy, że Polacy muszą i mogą stać się ważnym czynnikiem iadru i porządku w wielkiej rodzinie narodów.

W I R A N I E

(Dokończenie ze str. 1)

Te dwa krańcowe punkty obszaru, na którym gromadzą się Polskie Siły Zbrojne, wyznaczają zarazem ich zadanie i teren ich bojów. Poszczególne formacje uczestniczyły już chlubnie w walkach, pójdy w przyszłości wszyscy razem, ręka w rękę ze swoimi wielkimi sprzymierzeńcami, gdyż granice Polski leżą i na tym obszarze. Tak jak granice Anglii — według oświadczenia jej mężów stanu — przesunęły się były na Ren i na Wisłę, to jest wszędzie tam, gdzie może toczyć się walka o żywotne interesy Imperium, tak Żołnierz Polski broni granic Rzeczypospolitej wszędzie tam, gdzie rozstrzygają się losy tej wojny.

Nie pierwszy to raz w dziejach świata żołnierz polski w walce o wolność przebiega obce kraje. Zmieniały się dzieje, zmieniał się układ stosunków międzynarodowych, wczorajsi wrogowie podali sobie ręce jako przyjaciele, wczorajszych przyjaciół rozdzieliła nienawiść. Historyk i polityk zjawisko to przyjmuje jako naturalne. Tylko laikowi, który nie umie myśleć politycznie, wydaje się, że uraza „z wczoraj” przekreśla możliwość współdziałania „dzisiaj”.

Żołnierz polski posłuszny rozkazom swego Rządu i swoich Dowódców walczy o wolność Polski. Wywalczenie jej łączy się nierozdzielnie ze zwycięstwem tego obozu, który podjął walkę o wolność całej ludzkości. Wszyscy, którzy walczą po stronie tego obozu, są naszymi sprzymierzeńcami, wszyscy po drugiej stronie barykady — naszymi wrogami.

Oddziały Polskich Sił Zbrojnych przybyły tu z Z. S. R. R. spotykając wypróbowanych przyjaciół, przed

stawicieli Imperium Brytyjskiego, przedstawicieli Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej oraz rozlokowują się na terenach państw, których władze i ludność odnoszą się do naszych wojsk i przybyłej z nimi ludności cywilnej w sposób serdeczny, godny ich przastarej kultury.

Jakie mamy na tym terenie obowiązki względem Polski?

Sama odwaga w boju, choćby przypiecztowana krwią, nie będzie jesz-

Salus Reipublicae Suprema Lex

Dobro Rzeczypospolitej Najwyższym Prawem

Z CHAOSU WOJNY I KATAKLIZMÓW DZIEJOWYCH WYROŚNIE NOWA POLSKA. NIE DAROWANA NAM, ALE ZDOBYTA WŁASNYMI RĘKAMI, KRWIĄ MĘŻNYCH I NIEZŁOMNĄ WOLĄ CAŁEGO NARODU. TO NIE BĘDZIE POLSKA CHŁOPSKA, MAGNACKA CZY ŻOŁNIERSKA. TO BĘDZIE TYLKO POLSKA. POLSKA NASZA — POLSKA MATKA WSZYSTKICH POLAKÓW.

BLISKI WSCHÓD

Jesteśmy na terenie cesarstwa Iranu (dawna nazwa Persja). Państwo to o obszarze 1.643.000 km. kw. a 15 miln. ludności*) — graniczy na północy z Z. S. R. R. i morzem Kaspijskim, na wschodzie z Afganistanem i Indiami, na zachodzie z Turcją i Irakiem, na południu z zatoką Perską i oceanem Indyjskim

Znana jest wszystkim świetna przeszłość tego kraju, którego historia ciągnie się nieprzerwanie od VI wieku przed Chrystusem. Persowie stworzyli w starożytności państwo, które rozciągało się od Bałkanów po Indie i od Kaukazu po Egipt, który przez długi czas wchodził również w skład państwa perskiego. Po zabicu tego państwa przez Aleksandra Wielkiego rozpadło się ono na szereg państw odrębnych, z których większość stopniowo przeszła pod panowanie Rzymu.

W VII wieku po Chrystusie rozlała się po tych obszarach fala podbojów arabskich niosąc za sobą nową religię Mahomota: islam. Spadkobiercy Arabów — Turcy wkroczyli z Azji do Europy i jak wiemy z naszej historii granice swego państwa oparły o granicę Polski. Ołbrzymie państwo otomańskie, które oprócz posiadłości w Azji i Europie wadało całą północną Afryką, od XVII wieku poczynszy znajdowało się w stanie rozkładu. Wojna 1914—1918, w której Turcja walczyła po stronie Niemiec, dokonała ostatecznej jej likwidacji. Wypchnięta już dawniej z posiadłości afrykańskich i z Europy (z wyjątkiem małego skrawka ze stolicą Konstantynopolem czyli Stambułem) Turcja po wojnie światowej została ograniczona do obszaru 800.000 km. kw. i 16 milionów ludności. Na płaskowyżu Azji Mniejszej oblany od północy, zachodu i południa morzami Czarnym i Śródziemnym, Turcja jest od 1921 r. republiką ze stolicą w Ankarze. Na wschodzie Turcja na niewielkich przestrzeniach graniczy z Z. S. R. R. i Iranem, na południu z Irakiem i Syrią. Oba te państwa powstały po rozbiórce cesarstwa tureckiego w 1918 r.

Irak jest królestwem ze stolicą w Bagdadzie. Leży w dorzeczu dwóch wielkich rzek Eufratu i Tygrysu, wpadających do zatoki Perskiej. Liczy 300.000 km. kw. i 3.700.000 ludności.

Syria leży nad morzem Śródziemnym między Turcją od północy a Palestyną od południa. Na wschodzie graniczy z Irakiem. Po wojnie światowej Syrię uznano jako mandat francuski i podzielono na dwie części: na republikę syryjską (2 i pół miln. ludności ze stolicą w Damaszku) i Liban (800.000 ludności ze stolicą w Bejrucie). Powierzchnia Syrii wynosi 200.000 km. kw.

Na południe od Syrii aż po granicę Egiptu, nad brzegiem morza Śródziemnego, ciągnie się Palestyna (26.000 km. kw. i 1 pół miln. ludności), a na wschodzie, w głąb pustyni Arabskiej — Transjordanja (90.000 km. kw., 300.000 ludności). Oba kraje pod zarządem angielskim.

Ogromny półwysep Arabski, oblany od zachodu, południa i wschodu morzem, od północy graniczący z Transjordanją i Irakiem, obejmuje około 2.600.000 km. kw. i w przybliżeniu około 7.000.000 mieszkań-

ców. Obszar ten, niezupełnie jeszcze zbadany, rozpada się na szereg mniej lub więcej niepodległych krajów. Wnętrze, najbardziej niepodległe, tworzy t. zw. Arabię „saudyjską”, na wybrzeżach leżą kraje pozostające pod wpływem Wielkiej Brytanii (nad zatoką Perską sultanaty Oman, El Hasa, Al Kuwajt i Bahrein, na południowym zachodzie u ujścia morza Czerwonego; — Jemen, Hadramaut).

Jak widzimy więc, na obszarze dawnego cesarstwa tureckiego powstały w r. 1918 oprócz republiki tureckiej kraje: Irak, Syria, Palestyna, Transjordanja i szereg państw arabskich.

Cały ten obszar, zamieszkały w większej części przez ludność, której wspólnym łącznikiem jest religia (islam) — tworzy pćmost między Afryką, Europą i Indiami. Z Afryką graniczy poprzez Kanał Suezki, leżący na terenie Egiptu (1.000.000 km. kw. i 16.000.000 mieszkańców), z Indiami poprzez Iran i Afganistan. Afganistan jest królestwem położonym między Iranem i Indiami o obszarze 650.000 km. kw. i w przybliżeniu 7.000.000 mieszkańców.

Ogółem więc układ t. zw. Bliskiego Wschodu ilustruje następująca tabela:

Kraj	Pow. w km. kw.	Ludność
Turecja	800.000	16.000.000
Iran	1.643.000	15.000.000
Afganistan	650.000	7.000.000
Syria i Liban	202.000	3.500.000
Irak	300.000	3.700.000
Palestyna	26.000	1.500.000
Transjordanja	90.000	300.000
Arabia	2.600.000	7.000.000
Egipt	1.000.000	16.000.000
Razem	7.311.000	70.000.000

Od niepamiętnych czasów cały ten obszar był siedliskiem wysokiej cywilizacji i dobrobytu, lecz krwawe wojny i najazdy Mongołów doprowadziły go do upadku. Polityka europejska w okresie rozkładu cesarstwa tureckiego w XIX w. żywo zaczęła się interesować tym terenem. Napoleon przedsiębiorając z końcem XVIII w. swoją sławną wyprawę do Egiptu rozumiał już wówczas znaczenie tych krajów jako pomostu do Indii i tutaj właśnie chciał ugodzić

Imperium Brytyjskie. Rozumiała to oczywiście Anglia ugruntowując swoje wpływy w Egipcie, nad Kanałem Suezkim i w Arabii, okupując Cypr, wyspę Aden zamykającą ujście morza Czerwonego i Kuwajt u ujścia Eufratu — Tygrysu, biorąc pod swój zarząd mandatowy Palestynę i Transjordanję. Historia państwa tureckiego, Iranu i Afganistanu w ciągu XIX w., to historia rywalizacji pomiędzy Anglią i Rosją w ramach szerszego konfliktu o panowanie nad Azją. W XX w. przybył trzeci partner w postaci Niemiec Wilhelma II, które rozpoczęły gospodarczo podbój Bliskiego Wschodu posuwając się systematycznie przez terytorium b. monarchii austro-węgierskiej przez półwysep Bałkański, wzdłuż słynnej kolei Belgrad — Konstantynopol — Bagdad, do zatoki Perskiej.

Wojna 1914 — 1918 r. wstrzymała na pewien czas ten pęd niemiecki, jednak w ostatnich latach zaczął się on nanowić.

Eksploatacja gospodarcza Bliskiego Wschodu natrafia na olbrzymie trudności ze względów komunikacyjnych. Sieć komunikacyjna, od dawna w zaniebdaniu, jest niedostateczna. Rozbudowa jej, zwłaszcza w części północnej t. j. na terenie Turcji, Iranu i Afganistanu, które mają charakter zdecydowanie górski — przedstawia często trudności nie do pokonania.

Na terenie Turcji sieć kolejowa jest słabo rozwinięta, w Iranie istnieje jedna linia kolejowa t. zw. transirańska od morza Kaspijskiego do zatoki Perskiej. W Afganistanie nie ma kolei w ogóle.

W Syrii, Palestynie i Iraku sprawa kolei przedstawia się nieco lepiej.

Lotnictwo dość rozbudowane, oczywiście nie może zastąpić kolei i dróg ze względu na niewielką wagę ładunku.

W tych warunkach życie gospodarcze rozwija się głównie na peryferiach obszaru Bliskiego Wschodu po przez liczne i łatwo dostępne porty. Turcja na morzu Czarnym przez porty Samsun i Trebizondę komunikuje się z portami Z. S. R. R., nad morzem Egejskim posiada port Smyrnę, a tuż nad granicą syryjską Aleksandrettę.

Persja posiada nad morzem Kaspijskim porty Pahlewi i Bender Shah, nad zatoką zaś Perską Bender Shahpur.

W Syrii i Palestynie są porty: w Bejrucie, Jafie, Haifie.

Najważniejszym portem i bazą brytyjską jest port egipski Aleksandria.

O znaczeniu kanału Suezkiego świadczy po za innymi fakt, że droga morska z Anglii do Indji poprzez ten kanał trwa 21 dni, dookoła zaś Afryki 35 dni.

Nafta jest tym problemem, który postawił Bliski Wschód w centrum zagadnień polityki międzynarodowej. Olbrzymie pola naftowe leżą w Iraku i na południu Iranu. Są one eksploatowane przez międzynarodowe towarzystwa akcyjne, głównie brytyjskie i holenderskie oraz amerykańskie i francuskie. Transport ropy odbywa się za pomocą systemu rurociągów, które z Mosulu i innych złóż w Iraku prowadzą do portów w Tripolis (Syria) i Haifie (Palestyna). Perską ropę transportują do ujścia Eufratu (Abadan).

Bez kompromisu

Stanowisko Kraju, w związku z wojną rosyjsko niemiecką stawia cały szereg trudności przed III Rzeszą. Większość dróg z Niemiec do Rosji, dróg, którymi płyną na front wschodni wojska, uzbrojenie, amunicja, prowadzi przez Polskę. Wiadomości zaś nadechodzące z Kraju świadczą o coraz bardziej panującej dezorganizacji aparatu transportowego Polski. Przyczyny komunikacyjnych bolączek, które zaczynają przekształcać się w katastrofę są liczne — najważniejsza z nich to sabotaż.

Poczynając od grudnia 1941 r., pod adresem Polski zgłosili Niemcy różnymi drogami kilka konkretnych propozycji. Za zmianę stanowiska wobec Niemiec, za wyzbycie się „mrozonek” o zwycięstwie sprzymierzonych, za okazanie dobrej woli, a to przede wszystkim w dziedzinie komunikacji, obiecywali okupanci szereg swobód ujętych w formie prawnej normalizacyjnego statutu Gen. Gubernatorstwa. Statut ten, opracowany przez specjalną komisję, złożoną z b. ambasadora Rzeszy w Warszawie Mollkego, gen. Hartmana i sekretarza stanu Blüchera, przewidywał m. in. zliberalizowanie stosunków politycznych w Polsce przez stworzenie „niezależnego” organizmu politycznego Polski, samorząd gospodarczy, wyrażający się np. w tym, że na użytek Polski miała być pozostawiona całość jej zbiorów, zwolnienie aresztowanych z obozów koncentracyjnych i z więzień. W razie dojścia do porozumienia, Niemcy obowiązywali się statut wprowadzić natychmiast w życie. Deklaracja polityczna z 13 maja, ogłoszona w Kraju, odrzuciła wszelkie porozumienie.

Nie przyjęto ceny ofiarowywanej w zamian za przyjęcie tego porozumienia mimo, że wzamian za zawieszenie broni w dziedzinie komunikacji można było osiągnąć znaczną poprawę warunków bytu.

W konsekwencji — po tej manifestacji woli Polski terror, który w okresie prób porozumienia zmniejszył się, przybrał znowu na sile.

Należy jednak pamiętać o jednym. Tylko ten, który czuje się słaby, szuka zgody ze swym śmiertelnym wrogiem.

Ugodowe propozycje, są stwierdzeniem niezlomności Polski i równocześnie słabości Niemiec.



Wódz Naczelny gen. Sikorski w towarzystwie brytyjskiego Szefa Sztabu gen. Brook, wizytuje polskie oddziały w Szkocji

*) Dla porównania przypominamy dane dla Polski 389.000 km. kw., 35.000.000 ludności.

Przetrwali...

DZIEŃ WYZWOLENIA 25.VIII.1941



Gen. Anders we wrześniu 1941

rys. Topolskiego

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej, umowa angielsko-sowiecka, umowa polsko-sowiecka — oto zdarzenia, które mocnym celem odbiły się w sercach setek tysięcy Polaków, rozrzuconych po bezkresnych przestrzeniach ZSRR. Zbliżał się moment wyzwolenia. Każdy jeńiec, więzień czy zesłaniec miał przeżywać wielkie, wstrząsające, jedyne w życiu, ale żołnierz w niewoli po za przeżyciami osobistymi miał jeszcze inne związane z nowymi, szczytnymi i trudnymi zadaniami, które się zarysowywały przed nim. Bo działał się rzeczy wielkie. Nie tylko żołnierz taki a taki odzyskiwał wolność a z nią razem możliwość dokonania czynu zbrojnego, ale odradzała się obezwładniona dotychczas, rozczłonkowana armia polska, zwrócić się na obu półkulach szeregi polskie, mocy większej nabierała Polska, która przez walki „o naszą i waszą wolność” dochodziła do walk o powszechną sprawiedliwość i o panowanie ducha chrześcijańskiego w życiu jednostek i narodów...

Żołnierz polski w obozach jeńców stawał się cennym tworem historii a miał się stać współtwórcą dziejowych zdarzeń...

Radio przynosiło coraz ciekawsze wiadomości, które elektryzowały

wszystkich. Wypadki rozwijały się prędko, choć niecierpliwość zniekształcała pojęcie czasu. Aż wreszcie radio przyniosło nazwisko, powtarzane w obozach jeszcze przed rokiem: ANDERS...

W Moskwie powstawał zawiązek sztabu polskiej armii. Cóż można było wiedzieć o prowadzonej pracy? Kto i jak mógł choćby tylko podać nazwiska tych wybrańców losu, którym dane było stać się pierwszymi żołnierzami przebudzającej się z letargu polskiej armii? Oczekiwano: kiedyż wreszcie rozlegnie się rozkaz, wywołujący do szeregów i wskazujący na pierwszy cel radosnych trudów żołnierskich?

I nadszedł taki dzień...

25 sierpnia 1941 r. w trzech obozach jeńческих rozpoczęły swe prace komisje poborowe, powołane do życia przez delegatów sztabu. W Starobielsku, gdzie znajdowało się bezmała 12 tysięcy szeregowych, zwiastunem nowego życia żołnierskiego stał się ppłk. dypl. Kazimierz Wiśniowski; w Suzdalu, a potem w Talicy koło Juży powoływał do wojska około 10 tysięcy szeregowych ppłk. Nikodem Sulik; — do obozu oficerskiego w Griażowcu (ok. 1 tysiąca oficerów i 500 podchorążych, podoficerów i in.) przyjechał ppłk. dypl. Stanisław Pstro-

koński, który przywiózł wiadomość o możliwym teoż dnia przylocie d-cy Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, gen. Andersa.

Obóz przeobraził się nie do poznania. Znikły fantastyczne „stroje” autochtonów griażowieckich, schowały się drewniane trepki własnej produkcji (made in Kozielsk), — natomiast ukazały się podniszczone, ale jeszcze dobre mundury polskie, wysokie buty, pasy główne. Niesforny tłum przekształcał się w szeregi wojska. Nic zresztą dziwnego: obóz jeńców nagle przestał istnieć. Na tablicy z komunikatami radiowymi, na drzwiach kancelarii komendy obozu, na słupach nawet ukazał się następujący wyciąg z rozkazu № 52 komendy obozu NKWD w Griażowcu.

„Na zasadzie postanowienia rządu sowieckiego i dowództwa polskiego od niniejszej daty 25. VIII. 41 r. zmieniam obozowy porządek przebywających jeńców i internowanych polskiej armii a także znoszę zbrojną wojskową ochronę terenów Griażowieckiego obozu NKWD. Według porozumienia mieszanej komisji poborowej wartościowej uzbrojonej warty obozu będą usunięci na pierwsze żądanie obywatela pułkownika polskiej armii Bolestawicza.

Komendant
Griażowieckiego obozu NKWD
Starszy komisarz batalionowy
(—) Chodas

O godz. 17 przyleciał do Griażowca gen Anders. Kompanie w szyku zwartym maszerowały na miejsce zbiórki. Uszykowały się, — zamarły w oczekiwaniu na ukazanie się Do wódcy Opierające się na lasce, w towarzystwie gen. Bohusza i ppłk. Pstrokońskiego oraz w otoczeniu oficerów sowieckich zbliżał się gen. Anders. Potem przeszedł wzdłuż zniechęconych szeregowych i chyba musiał słyszeć gwałtowne bicie serc żołnierskich, chyba zauważył szczególny blask oczu...

Przemówił:

— Jestem niezmiernie rad, że mogę choć na kilka chwil do Was przybyć i nawiązać pierwszy kontakt z największym zbiorowiskiem żołnierzy polskich. Jestem świadczący — Wy i wszyscy ci, co są w kraju i na emigracji, że chwila obecna jest chwilą historyczną. Obok naszych żołnierzy, którzy walczyli w Norwegii, w Afryce i w Egipcie, w walce o Atlantyk, — stajemy obecnie my. Najczęściej prawdopodobnie los przypadł nam. Przesliśmy niezmiernie ciężkie okresy. Sam osobiście należę do tych, którzy na własnej skórze najwięcej to odczuli. Jednak my, choć przeżyliśmy tak wiele, rozumiemy, że nastąpiła i otwiera się nowa karta w życiu żołnierza polskiego...

Ciężka i żmudna czeka nas droga, ale do celu wiedzie nas zapał i upór Polaka. Dużo krwi, dużo trudu i znoju nas czeka, dopóki jako zwycięzcy nie wejdziemy do Warszawy, ale kto ma duszę polską, ten wszystko przełamie...

Jestem rad niezmiernie i więcej niż rad, że mogłem do Was przyjechać i stanąć przed Wami, żołnierzami, tak, jak żołnierz polski i powtarzam Wam jeszcze raz: dziś przyszedł moment, aby walczyć przeciwko Kry-

żakom. My dążymy do Polski niepodległej, sprawiedliwej, demokratycznej, która da szczęście wszystkim obywatelom, którą uwolnimy od wszystkich błędów. Jestem pewien, że ofiarą krwi swojej cel nasz wykonamy, my — Polacy, którzy najdłużej walczyliśmy z Niemcami, którzy pierwsi podjęliśmy nierówną walkę i skrwawiliśmy się, lecz bohatercko. Czyni armii polskiej przejdą do historii.

Polacy przyjęli wyzwanie Niemców i walczyli przeciwko 60 dywizjom niemieckim swymi 30 niecałkiem zmobilizowanymi, stabi lotnictwem, sprzętem i techniką czołgów. Dlatego też my dzisiaj musimy podjąć walkę na nowo, walkę na śmierć i życie, walkę aż do zwycięstwa.

Słowa Generała — proste i mocne — szły wprost do serc żołnierskich. Tak: — to jest żołnierski program polityczny i żołnierskie wyznanie wiary.

Na łańce, odciętej od szerszej przestrzeni drutem kolczastym, stali żołnierze polscy, jeszcze przed kilku godzinami jeńcy wojenni. Nic się nie zmieniło w zewnętrznym wyglądzie obozu, ale jakże zmieniła się jego istota, skoro nieoczekiwanie wypłynęła nowa nazwa „Obóz Wojsk Polskich w Griażowcu”. Jeszcze za drutami, ale już pod rozkazami ppłk. dypl. Mariana Bolestawicza, jako komendanta obozu, rozpoczęli „kuracjusze” griażowieccy polskie życie żołnierskie w ZSRR.

Obozowi artyści rozpoczęli gorączkową produkcję pamiątek. Ppor. Mieczysław Gulin rzebił w drzewie gruszkowym (zdołbycz z Kozielska) stylizowane obrazki Matki Boskiej Ostrobramskiej; ktoś wyrabiał pudełeczka; kto inny — krzyżyki z polskich i litewskich srebrnych monet. Na wszystkich przedmiotach stała data: 25 VIII. 41

Z tymi krzyżykami na piersi lub obrazkami — rzezbami w plecakach i walizkach wychodzili później poza mury obozu żołnierze polscy, spragnieni czynu i mający w sercach przegromną miłość do Ojczyzny i nienawiść — straszną, niepokromioną, zawziętą aż do granic obłędu — do wroga...

W. Charkiewicz

D A T Y

30. VII. 1941 R. PODPISANIE UMOWY POLSKO-SOWIECKIEJ,

1. VIII. MIANOWANIE GEN. ANDERSA DOWÓDCĄ P. S. ZBR. W Z. S. R. R.

16. VIII. OBRADY MIESZANEJ KOMISJI POLSKO-SOWIECKIEJ W MOSKWIE W SPRAWIE FORMOWANIA ARMII POLSKIEJ.

25. VIII. POWOŁANIE KOMISJI POBOROWYCH W OBOZACH JEŃCIECKICH W GRIAŻOWCU, STAROBIELSKU I SUZDALU.

Przetrwają...

Dojdą...

TRZY DEFILADY

Niecierpimy patosu. Nie znosimy gdy ktoś, wszedłszy na koturny, wyrzuca z siebie słowa: Ojczyzna Polska! Święty obowiązek! Do ostatniej kropli krwi i t. d. Są to wyrazy i pojęcia zbyt święte, zbyt wielkie, używać ich wolno tylko w chwilach doprawdy niezwykłych. I tylko nie licząc na prawo przysługujące...

— Nie nadużywaj imienia Mego nadaremnie...

Pojęcia te nosimy w sobie, w sercu, we krwi, od kołyski, o każdej porze dnia i nocy. Ale spuszczone z języka, skrobane niepotrzebnie piórem, są częstokroć po prostu profanacją. Nie ma przecież nic gorszego od fałszywego patosu. Jak licha tandeta budzi niesmak, przesłania i zaciemnia treść wielką, tragiczną i wzniosłą. W ustach niepowołanych natomiast — szczerze oburzenie.

W życiu naszym, w życiu tak niezwykłym i tak tragicznym, były i są chwile, które same, bez niepotrzebnych słów i bez obramowania reżyserkiego wznoszą się do wyżyn najprawdziwszego, najwznioślejszego patosu. Chwile, wspomnienia, których wywołują jakiś dziwny skórzec w okolicach serca i chwytają po prostu za gardło. Wielkie i niezapomniane.

Właśnie minęła rocznica... Przypomnijmy sobie — ci, którym razem to przeżyć danym było, opowiedzmy tym — co byli wtedy gdzie indziej.

Tak skąpe zazwyczaj, tak mocno filtrowane obozowe wiadomości radiowe przyniosły Wielką Wieść. Umowa, pakt, rozkaz tworzenia w Z. S. R. R. suwerennej Armii Polskiej, mianowanie Dowódcy...

Nad tablicą komunikatów machnęło napis: Wielki. Na całą szerokość deski. Literami ogromnymi, krzyczącymi: „NIECH ŻYJE ARMIA POLSKA!”

To nie były słowa. To była treść! Niezaprzeczona, żywa. I zapowiedź przyjazdu do dalekiego Griazowca Generała Andersa.

Słoneczny dzień krótkiego północnego lata. Od samego rana w obozie ruch niezwykły. Czyszczenie, szorowanie, łatanie tego — co przed dwoma laty było mundurem żołnierza polskiego a teraz przypominało... Ale mniejsza z tym. Nam przecież o treści nie o formie idzie!

Na łączce stanęły szeregi wielkim prostokątem. Padają słowa polskiej komendy. Naszej komendy! Pamiętacie te chwile? Nasze wzruszenie wtedy?

Czekano. Przez głowę leciały pytania: Jak wygląda? Czy zgoły się stare rany. Kto z Nim przyjedzie? Co powie? Jakie będą rozkazy?

Gwarne to były szeregi. Ale darujcie, przecież takich chwil żaden regulamin musztry nie przewidywał!

Raptem wszystko zamilkło, rozmowy urwały się w półsłowie, oczy, tyśiące oczu wpiły się w otwartą na górze bramę.

Schodźcieś, Generale, ścieżką świątym żółtym piaskiem usypaną a cisza była tak wielka, że słyszeliśmy wyraźnie chrzęst Waszych kroków po tym piasku. Sójka, strachliwy i ostrożny ptak, zmyloną ciszą i bezruchem zamarłych szeregów spłynęła ufnie z wierzchołka brzozy i zaczęła coś dziobać tuż koło naszych stóp.

Patrzyliśmy. Notowano w pamięci każdy ruch, każdy szczegół. Wójszedełś wtedy, Panie Generale, oszczędzając nogę, pomagając sobie łaską. Mundur obcego, nieznanego nam kroju. Furażerka. I błażość twarzy... O! znałmy dobrze tę kręgowo-szarą błażość! Żadna choroba nie daje takiej cery... Zanim opowiedziano nam przeżycia Twoich ostatnich dwóch lat — wiedzieliśmy już, Panie Generale, dużo, bardzo dużo. Byłeś z nami choć nie wśiód nas...

Krótki meldunek a potem, stanąwszy przed szeregi, salutując nieznanym nam jeszcze ruchem, rzuciliś: — „Czolem żołnierzom Polski!”

Zgodnie, z tysiąca ust, gdzieś z pod serca wyrwana, padła odpowiedź. Chyba, Panie Generale, na żadnym przeglądzie nie witano Cię takim okrzykiem! Pamiętam jak towarzyszący Generałowi kombrig Czerwonej Armii nachylił się do adiutanta i rzekł tylko: izumitelno!

Szedł wolno wzdłuż szeregów, bardzo wolno. Pstre to były szeregi. Panie Generale, mundury i odznaki wszystkich broni, rogatywki, połówki, furażerki i inne niedające się bliżej określić nakrycia głowy. Ale przecież nie to oglądałś, Panie Generale. Patrzyłś w oczy, zaglądałś w duszę. Każdemu. Nie ominałeś nikogo. I z pierwszego i z drugiego szeregu. Głęboko, unikliwie, bez zmurzenia powiek badałś nas, Panie Generale, w oczach naszych szukałś odpowiedzi na pytanie: co warci jesteśmy? Jak przetrzymał żołnierz dwa lata próby niewoli? A myśmy poznawali naszego nowego Dowódcę.

Defilada... oczu skończyła się, lecz nie jej z pamięci naszej nie wymażę. Kilka dni później opuszczaliśmy oboz. Dzień był pochmurny, siąpił zimny, jesienny kapuśniczek. Mokły puste już budki wartowników, duże krople zbierały się na kolecach otaczających nas jeszcze drutów, wlgły i nabierały ciężaru nasze ubrania.

Odliczano, dzielono na kompanie, na wagony. Trwało to długo i irytowało. Na odległość od lądnych parę kilometrów stacje jeszcze nie pod-tawiano wagonów. Nareszcie już idziemy! Przed nami szeroko otwarta brama. Pusta. Już zesłi wartownicy. Uformowani czwórkami wyciągamy się długim węzłem na drodze i maszerujemy w kierunku tej bramy. Przekroczyliśmy ją już raz — w tę stronę. Teraz przekraczamy po raz drugi. Za sobą, za tą bramą, pozostawiliś my kawał życia, kawał życia będący też szkołą charakterów, próbą wartości. Przed nami droga w szeroki świat. Jest zapewne ciężka, krwawa, z drogowskazami — krzyżami poległych. Prowadzi na wschód, na północ, na południe, ale przecież zawsze ku Polsce! Wehodzimy na nią z pełnym poczuciem czekającego nas obowiązku, my — skazani dotąd na dwa lata przymusowej bezczynności. I to wtedy — gdy świat cały chwiał się w posadach, nasi bracia na zał chodzie już mieli możliwość odwetu, a Kraj, tak strasznie krwawiący Kraj, wciąż czekał...

Narazie droga za bramą jest zwykłą, błotnistą leśną drogą. Po obu stronach ciągną się płaczące łzami deszczu brzozy, pod nogami chłupie błoto. Fazed bramą, łapiemy krok”. Podrywa nas rytm marszu. Nie pa-

da żadna komenda, nie było żadnej rogatywki, ale mokre postacie prężą się, wyrzucane stopy twardo accentują krok. Przez bramę defilujemy! Przechodzimy w milczeniu, lecz tuż za bramą bucha pieśń, rośnie, potężnie, gźmi już marszem triumfalnym.

— Marsz, marsz Polonia! Marsz Wielki Narodzie!

Dlaczego to? Dlaczego nie jedna z setek innych żołnierskich pieśni? Może dlatego, że nakazywała „marsz Polonia”, może dlatego, że zawierała wziętą szlifierską drogą, żołnierskimi piosenkami opiewającą zadumanym brzożom o doli-niedoli polskiego żołnierza tułacza.

A potem Tock. Ogromne miasto płóciennych domków ozło polską mową. Na stacji transportu za transportem wyrzucal z wszystkich stron niezmiernego kraju na-ciągających żołnierzy. Pamiętacie jak ludzie płakali widząc białoczerwony sztandar? Jak całowali nie licząc orzełki z czapek? Opowiedzieć to trudno. Są rzeczy, które trzeba przeżyć by zrozumieć. Trzeba dużo przecierpieć aby dzielić uczucia tych, których hymnem, pieśnią największą są słowa o Ojczyźnie, co jeszcze nie zginęła póki oni żyją! Naprzekór wszystkim podziśm i kłeskom, zdaje się zgnieć i starci na proch — odradzają się na nowo...

Formowano kompanie, bataliony, pułki, dywizje. Namioty już nie mieściły wciąż przybywających. Spano po krzakach, na piasku, na drodze. Spisy, wykazy żywnościowe, meldunki gryzmolono na skrawkach papieru. Narazie improwizowano z niczego.

A oddziały ruszały na ćwiczenia, podciągały się, cywilne nawyki szły w ką. Żołnierz znowu stawał się żołnierzem, i to całą gębą. Wewnątrz w duszy i sercu. Bo nazewnątrz było to jeszcze pożał się Boże! — zbiegowski oberwańców i włóczęgów z pod ciemnej gwiazdy. Mundur był rzadkością niczym rodzynki w chudym cieście!

Gruchnęła wieść, że przyjechał gen. Anders. Ze sztabem, z gośćmi.

Ze hędzie defilada. Za głowy się połapałi dowódcy oddziałów. Kogo tu puścić na defiladę? Kogo pokazać? Jaki „strój” ma być przepisowy? Rozkaz był krótki i wężłowaty: Wszyscy, wszyscy mają być udział! Gorąco było. Dżeszny wiati ze stepów orenburskich niótl całe chmury kurzu. Piaszczystą drogą, otoczeni jak mgłą tym pyłem defilowaliśmy wtedy.

Mój Boże! cóż to za defilada był! O orkiestrze nawet nie śniło się nikomu. Melodie marszową wybijały nam serca aż dzwoniło w piersiach. A skoczna to była nuta, swojska. Nogi tonęły w piasku. Biedne nogi, strudzone. Przecież prawie połowa defilowała wtedy... na bosaka! Kroku nie było słychać, tylko ten zgodny rytm podnoszonych, jak w niemym filmie, nóg, to równanie i te miny!

Niech mnie kule biją! ale wtedy to każdy nosem słonce podpierał a twarda, rogata dusza polska w uśmiechu na twarzach braci żołnierskiej jaśniała!

Wiara w lepsze jutro, wara w to, że broń do ręki dostaniemiyi walczycy będziemy za naszą, słuszną sprawę, my — którzy jak nikt inny na świecie mamy o co się bić i za jakie krzywdy rachunek równać — ta wiara serca radością nam rozsadała!

A Generał przyjmując tę najdziwniejszą w historii defiladę stwierdził: — Przetrwali. Przetrwają. I dojdą! —

Wieczorem, siedząc przed namiotami, prowadziliśmy niekończące się pogaduszki. O dniu dzisiejszym, o defiladzie, kto jak szedł, jak się generałowie uśmiechali, co goście zaproszeni z armii sojusznicych myśleli...

— Panie poruczniku! — głos Janickiego aż drżał ze wzruszenia, Panie poruczniku! Toż stary żołnierz jestem i nieraz już na przeglądach maszerowałem. I w czynnej, i w rezerwie. Ale ta dzisiejsza, to chyba była najpiękniejsza defilada! I długo takiej nie zobaczymy. Chyba w Berlinie, jak będziemy po zwabach paradowali?!

Może. Ale potem zgodnie stwierdziliśmy wszyscy, że Ta, Ta najpiękniejsza! — to będzie w Warszawie, na placu Marszałka.

Gdy już będziemy mogli... „spocząć w swojej zagrodzie”...

W. O.

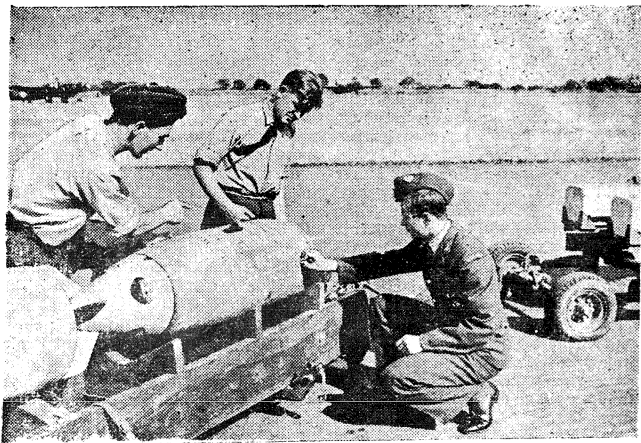
W T O C K U



Tak wyglądaliśmy w grudniu 1941 r.

NA FRONTACH WOJENNYCH

SZKIC SYTUACYJNY NR 5



Te bomby polecą na Niemcy. Na lotnisku R. A. F. przed startem

Zmiana miejsca postoju wywołała długą przerwę w wydawaniu „Orła Białego”. W tym okresie naszej podróży wiele się zmieniło na świecie. Przede wszystkim zaszła zmiana w pozycji militarno-politycznej Polski, będąca następstwem formowania Armii na Środkowym Wschodzie. Armia ta może weźmie już niedługo udział w działaniach wojennych i w ten sposób wkład Polski do zmagania o lepsze jutro i tak już olbrzymi — zwiększy się o nowe wartości, wartości największe i najświętsze dla każdego Narodu, bo wynikłe z ofiary krwi i życia.

Oto krótki rejestr najważniejszych faktów, które miały miejsce od ukazania się ostatniego numeru „Orła”. Wizyta premiera Imperium Brytyjskiego Winstona Churchilla w Moskwie.

Konferencja angielskich dowódców w Afryce, na Bliskim oraz Środkowym Wschodzie, która odbyła się w Kairze w obecności Churchilla. W konferencji uczestniczyli generałowie Anders i Klimecki.

Czwarty, znowu nieudany pochód włosko-niemiecki na Egipt.

Ofensywne, zwycięskie operacje floty i wojsk lądowych Stanów Zjednoczonych przeciwko desantom japońskim na archipelagu Wysp Salomona.

Zwycięska ofensywa wojsk chińskich.

Dymisja japońskiego ministra spraw zagranicznych Togo i koncentracja

NASZA KRONIKA

W niedzielę 13 b. m. powrócił do siedziby Sztabu w Iranie Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie gen. dyw. Władysław Anders.

Gen. Anders w drodze powrotnej odbył inspekcję oddziałów polskich w Palestynie oraz nowych rejonów zakwaterowania Armii.

Gen. Anders odbył szereg rozmów w sprawie organizacji armii z gen. Klimeckim, Szefem Sztabu Wodza Naczelnego.

TELEGRAM GEN. ANDERSA DO WODZA NACZELNEGO Z OKAZJI POŁĄCZENIA P. S. ZBR. NA WSCHODZIE. M. P. 14. IX. 1942 R. „Rozkazem Pana Generała zjednoczona Armia Polska na Wschodzie, jako część Polskich Sił Zbrojnych przesyła Panu Generałowi serdeczne wyrazy żołnierskiego oddania oraz zapewnienia, że wykona swój święty obowiązek do ostatniej kropli krwi w krwawym i ciernistym marszu do Wolnej, Wielkiej i Szczęśliwej Polski. Anders gen. dyw.”

TELEGRAM WODZA NACZELNEGO DO GEN. ANDERSA

Londyn, 17. IX. 42 r. „Dziękuję Panu Generałowi i podległej Mu Armii za meldunek żołnierski, wysłany w momencie zjednoczenia.

Wiem, że żołnierz zahartowany w krwawym trudzie i boju wypełni pod Pańskim dowództwem wzorowo swój obowiązek wobec Ojczyzny.

Naczelnym Wódz.”

W dn. 19. b. m., w godzinach wieczornych, w świetlicy P. C. K. w Teheranie wygłoszono 2 odczyty. Jeden na temat położenia Polaków pod okupacją niemiecką, drugi o muzyce perskiej. Odczyt ten ilustrowany był przez profesorów konserwatorium królewskiego, którzy na oryginalnych instrumentach perskich odegrali szereg utworów kompozytorów perskich.

Fonido zaprezentowano publiczności, po raz pierwszy po za granicami Rosji, Kronikę Filmową Nr 1, produkcji referatu filmowego Wojsk Biura Prop. i Ośw. P. S. Zlr. w Z. S. R. R. i Iranie.

19. b. m., o godz. 20 i pół, Teatr Żołnierza dał miłe widowisko rewiove na miniaturowej scenie restauracji Astoria.

Całość wypadła efektywnie i można powiedzieć, że pod względem propagandowym Teatr dobrze wypełnia swoje zadanie.

Za tydzień Teatr Żołnierza występuje z nowym programem.

trajca wojsk japońskich na gran. Rosji. Brazylia wypowiedziała wojnę państwu osi.

Bezustanne bombardowania miast niemieckich.

Wreszcie najważniejsze i najpotężniejsze operacje wojenne: ofensywa niemiecka w kierunku na Kaukaz i Wołgę oraz sowiecka na Środkowym odcinku — pod Rżewem — frontu niemiecko — rosyjskiego.

Trudno omawiać nam tutaj szczegółowo każde wydarzenie. Postaramy się jedynie dać odpowiedź na pewne ogólne pytania.

Przede wszystkim musimy się zastanowić nad problemem, w jakim stopniu wojenne działania ostatnich tygodni zużyły siły naszych przeciwników i czy opór sprzymierzeńców umożliwi, tak konieczne do ostatecznego zwycięstwa, dalsze maksymalne wykorzystanie sił wroga na głównym froncie wojennym w Rosji.

W świetle ostatnich komunikatów z frontu rosyjskiego wynika, że ofensywa niemiecka, która po sforsowaniu Donu w tak szybkim tempie szła po stepach Kubania ku szczytom północnego Kaukazu, utknęła. Przejęcie Wołgi, względnie usiłowanie przenawiana komunikacji na tej jedynej obecnie, bezpośrednio łączącej południe z północą Rosji — arterii, jak dotychczas — napotyka na olbrzymie trudności. Stalingrad jest w tej chwili polem badawcze jeszcze krwawszych zmagania niż szesioroczne boje pod Moskwą. Armia rosyjska jedynie cofa się, zniszczenie jej i rozbięcie nie udało się, co więcej — sowieckie naczelnym dowództwo zdobyło się w tym samym czasie na ofensywne działania na Środkowym odcinku frontu.

Z zadań, jakie sobie Niemcy postawili, rozpoczynając ofensywę na południu Rosji udało się im jedynie w niezachybnym stopniu zaspokoić apetyty na ropę dzięki opanowaniu Majkopu zniszczonej zresztą gruntownie przez Rosjan.

Ale zdobycie na Kaukazie tak długo będą niezabezpieczone, jak długo nie zostanie przełamany opór Czerwonej Armii pod Woroneżem. A opór ten raczej się wzmacnia i krzepnie, zagrażając od północnej flanki dywizjom niemieckim. Olbrzymie straty w ludziach i w materiale wojennym, mimo ternowe sukcesy, nadwyżyły znowu słabnące siły osi. Dziś już nie ulega wątpliwości, że przed Niemca-

mi stoi nowa kampania zimowa, która będzie okresem decydującego przełomu.

Ofensywa na Kaukaz wraz z operacjami w Egipcie ma jeszcze jeden niezmiernie ważny cel: przerzucenie wojnę na Bliski i Środkowy Wschód, zagrozić najważniejszym arteriom komunikacyjnym Imperium Brytyjskiego, a przez ewentualne pojawienie się Niemców na kaukaskiej granicy Turcji wyrzucić presję na Ankarę, Dłatego Rommel, współdziałając z frontem rosyjskim, zaatakował po raz czwarty Egipt. Lecz i ta ofensywa zakończyła się fiaskiem.

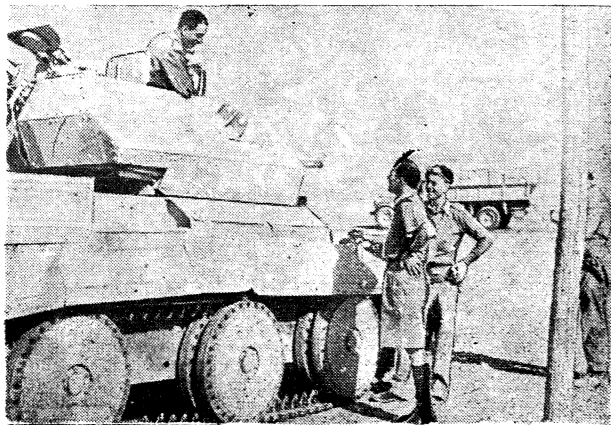
Doniosłe wydarzenia rozgrywają się również na Dalekim Wschodzie. Japonia rozumie doskonale, że o zwycięstwie będzie mogła na serio zacząć mówić dopiero wtedy, gdy przełamie zasadniczą linię baz amerykańskich, biegnącą od Aleutów po przez Hawaje i wyspy Fiłi do Australii. Dwukrotnie próbowali Japończycy przełamać tę barierę: raz koło wyspy Midway, drugi raz przez desanty od strony Nowej Gwinej na wyspy Salomona, skąd zamierzali niewątpliwie opanować wyspy Fidżi. Obydłwie operacje zakończyły się klęską japońską.

Japonia koncentruje swoje wojska na granicy rosyjskiej.

Czyżby Japonia zamierzała zaatakować Rosję?

Ostatnie niepowodzenia japońskie, operacje amerykańskie i przygotowania amerykańsko-angielskie do ostatecznej rozgrywki w Europie stwarzają dla Japończyków olbrzymie niebezpieczeństwo. Wojna na Dalekim Wschodzie rozstrzygnie się na lądzie w Europie. Może się to wydawać paradoksem, ale ten, kto pilnie śledzi rozwój wypadków dalekowschodnich zrozumie, że dotychczasowe zdobycze Japonii pójdą na marne, gdy na Pacyfiku ukażą się w pełni swej potęgi floty Ameryki i Anglii, związane dziś działaniami wojennymi na Atlantyku. Japonia musi za wszelką cenę ten moment oddalić, by móc realizować swoje podboje na południowych morzach i z tych powodów może uderzyć na Rosję, usiłując wytrącić ją z gry wojennej i wzmocnić w ten sposób pozycję Niemiec.

Główny front to Europa i Bliski Wschód. Na tych obszarach rozstrzygną się ostatecznie losy wojny.



Polskie czołgi w czasie kampanii w Afryce północnej

Fort na pustyni

W ŚRÓDESÓW



Gen Anders rozmawia z ulanem Kotkiewiczem

Grzesznym zwyczajem człowiek zdrzemnął się w aucie. Bo to i dyżur poprzedniej nocy i upał i monotony warkot motoru... I śni się nie wiedzieć co. Szofer hamuje raptownie. — Budzę się i długo — długo przecieram oczy. Co za licho? Sen czy jawa?

Sceneria z filmu „Marocco”, „Atlantida” czy „Bel — Ami”... Typowy fort pustynny — zębate gliniane ściany, rowy, fosy, wieżyczki. A nad wszystkim — w bezlitośnie białym słońcu po wieża sztandar na maszcie. Powinien być trójkolorowy, ale przecież wyraźnie jest biało — czerwony.

Między namiotami kręcą się opalone, nawpół nagie postacie. Nad kuchnią w nieruchomym powietrzu leniwo wije się dymek. Pod słomianymi daszkami „grzybków” ukryli się wartownicy. Obóz odprawia po obiedniu drzemkę.

Za chwilę te senną ciszę rozzerwie jasny dźwięk trąbki sygnałowej, z namiotu wyjdzie jakiś typowy sierżant Legii Cudzoziemskiej, jakiś Gary Cooper, Wallace Beery czy O'Brien i poprowadzi patrol przez płaski pustyni. Istotnie za chwilę ukazuje się sierżant, ale woła najpiękniejszą wileńską polszczyzną: „Marczak, Koźmiński, Zaruda! Pobrać z magazynu pasy do kb. Pryndzj!”.

Miraż marokańskiego fortu rozwał się — jestesny w obozie baonu „S”. Niestety, przybyliśmy nie w porę — oddziały wymaszerowały przed godziną na ćwiczenia.

Dyżurny podoficer wskazuje kierunek, kędy na horyzoncie wykwiatają pióropusze dymów przy akompaniamencie częstych detonacji. Odbywa się ostre strzelanie z moździerzy i granatników, zakładanie min i t.p.

Upał i 3 kilometrowy marsz w słońcu nie powstrzymują mnie oczywiście. Ale droga jest kręta. Kto mógłby mnie zaprowadzić?

— „Ulan Kotkiewicz!” — woła podoficer — „zaprowadzisz pana na miejsce ćwiczeń”.

„Rozkaz, panie plutonowy!” zagrzmiało basem za moimi plecami. Oglądam się i nie od razu spostrzegam mego przewodnika. Gdzieś na skąpy metrze od ziemi przeży się krepka figurka ulana Kotkiewicza. Furażerka na bakier, szorty... Na opalonym dziecięcym pyszczku, nad pyzatymi policzkami świecą chabrowe ślepki.

Ulan Kotkiewicz ma lat 9 i jest „synem baonu”. Zna go cały garnizon i lubią wszyscy od strzelca do najwyższych szarż. Jest ołoczony najczulszą opieką, ale nikt nie powie, że Tadzio jest rozpieszczony. Jego służbiśtość, jego powaga mogą być wzorem do naśladowania. A ile zdrowego rozsądku w tej płowej krótko osmyczonej łepetynie. Droge wzdłuż zsumiącego aryku skracamy sobie pogawędką i ze zdumieniem słucham rzeczowych odpowiedzi chłopaka. Ciężkie miał dotychczas dzieciństwo, ale teraz czuje się świetnie. Atmosfera wojskowa odpowiada mu najwidooczniej, dumny jest z munduru, dumny ze swych „ojców”, dumny z każdego sukcesu „Esów”. Z ulana Kotkiewicza wyrośnie tegi żołnierz.

Zbliżamy się do pola ćwiczeń nad rzeką. Ćwiczenia naogół nie różnią się niczym od innych, jednak w ich rekordowym tempie, w sprawności i przystosowaniu do warunków terenu i klimatu zarysowuje się wyraźna gotowość bojowa baonu. Ludzie zaprawili się świetnie do warunków tropikalnych. Lamy kwarcowe, które Niemcy stosowali w przygotowaniu swojego żołnierza do kampanii afrykańskiej — tu nie będą już potrzebne. Żołnierz polski ćwiczy w Azji Środkowej „śpiewający” pokona wszystkie trudności i bić się będzie nie gorzej od swych kolegów z armij kolonialnych.

Kato.

Za Chanabadem

W GÓRACH

Na taborowym wózku błotnista droga w góry. Luty. Nad rzeką siwa mgła. Wyłaniają się domki gliniane z oparów jak z obłoków waty. Pierwsze zębate szczyty.

Pod wierzbami skubie czarny, samotny byk zdrewniałe bady. Schną pod okapami nieregularne brunatne krążki kiziaku. Strzelają w niebo srebrzyste topole. Dzierlatki rdzawe, ruchliwe, wesołe, gromadkami szukają pokarmu i przygód.

Zatraca się szybko wpływ Europy. Za Chanabadem już czysta Środkowa Azja.

Nie była mi nigdy krajem marzenia. Nie pociągał mnie Ossendowski ani Sven Hedin. Nie nęcił Tybet. Nie bawiła historia Uzbeków, czy folklor Kirgizów. I nie śpiewano mi tego nad kołyską, że będą nocował w kirgiskim kołchozie.

Za ślepą ścianą miłe wnętrza. Po długa wyłożona matami ze słomy, na matach kilimki, „czaleczka” i perski dywanik. W niszach zwoje wzorzystych kołder na zielonych skrzyniach. Dom zamieszany.

Gospodni ma w uszach wspaniałe kołczyki — w ciężkie srebro oprawne korale. Grube białe paciorki na szyi. We włosach babki sznurki srebrnych monet. Babka klepie pod ścianą „lepiszki”, rośnie stos ich na baraniej skórze. „Jachsi bala” — mały, śmieszny bęben żuje bez uśmiechu cukier, który przywieźli przybysze. Dziewczynka w czerwonych obcisłych spodenkach przygotowuje nakrycie.

Schodzą się goście. Kose oczy, lisie czapy i obwisłe wąsy. Dziecięca ciekawość i chytre uśmiešky z chińskich drzeworytów. Gospodni dzieli plaćki na żelaznej tacy, syn podsuwa czajniki z herbatą.

Potem chwila uroczego nastroju. Mycie rąk tym samym ruchem, co przed laty tysiącem i woda w takim samym kutym żelaznym dzbanku, jak za Tamerlana. Tylko ręcznik zwyczajny, fabryczny.

Wnoszą pilaw. Stożek ryżu obłożony wiankiem baraniny. Dla gości

nakrycie osobne i łyżki. Ryż pachnie. Baranina twarda — ciągnie się w zębach jak guma. W szerokich płaskich „zaszkach” gorący czaj.

Przed świtem w drogę. Herbata w karawanseraju. Pomyśleć by można, że żyje jeszcze Harun al Raszid — taki nastrój ma dywanik spłowiwały na matach i olbrzymia waza gliniana na wodę.

Piękna droga za Kamparawalem — szlak jest wije ponad Kara-Darią, coraz wyżej się wspina i wyżej. Droga biegnie na skraju urwiska — rzeka w dole jest zupełnie czarna.

Nad drogą spiętrzone masywy wulkanicznych łupków, w fałdy poskładanych i kostki, pracą wody poryte w najróżniejsze kształty. Wprysnięte w ścianę plamy rdzawe, zielone i żółte. Usypiska kamienne i potężne glazy.

Droga idzie przełęczami w górę, mija grzyblety zgrabną, serpentyną i zniża się znowu ku rzecce. Góry inne. Osadowe pokłady — szlifowane bułki kamienne w it oklejone, namut i glinę.

Za rzeką już tylko pagórki. Kuropatwy ciurkają — po śniegu przemyka się lis. Jasno-żółty, omal popielaty. Kluczy w stronę gór.

Mród. Płaty pierzy na koniach. Pustka. I nagle za zakrętem — Uzgen.

Prawdziwe górskie gniazdo. Tak. W małej kotlinie ukryte, że chyba jastrząb zdoła je odnaleźć. Oblane rzeką. Wkute w skałę, w ziemię wkopane i w głąb. Stolica niezawisłego, hardego, dzikiego chana.

Pozostawili po sobie pamiętkę. Na wysokości wiewy jeszcze do dziś półksiężyc i gwiazda. Czerwona cegła w arabski, rozety i zygzaki. Smukłe okna strażnicze pod kopułką. Kręcone, rozsypujące się schody.

Kiedy ongiś stawiano tę wieżę, trzeba było każdą cegłę podawać z rąk do rąk aż z pod hanabadu — i szła ta cegła poprzez rąk tysiące, poprzez przełęczę górskie i przesyłki, przez tygodnie szła i przez miesiące, by czuć mógł strażnik na wieży i modlić się mułła w meczecie i chan odpczywać w haremie. A może miał on taki turban właśnie, jak ten na bazarze spotkany? Biały, w wąski szlaczek czerwony, taki turban, jaki nosili królowie Grenady?

* * *

Narysował Zygmunt Turkiewicz obrazek. Raczęj szkie. Wzgórza, namiot, sylwetka sztyldwacha. I na pierwszym planie siedzący żołnierz. Taki typowy Jasio. Długie nogi w olbrzymich buciarach, ręce zwieszzone bezwładnie, pochyloną głową. Upał. I taki wyraz twarzy, jaki ma człowiek, gdy go nikt nie widzi. I zmęczenie, i jakby cień uśmiechu. I zdumienie. Jakby nagle zabudowano go ze snu. Cała twarz jest jednym pytaniem: Jasiu, Jasiu, jakżeś ty tu wiał?

Seweryn Ehrlich

PIOSENKA Z SZACHRYSIABZU

Przyszlśmy tu z daleka
Niespodziewani goście
Przed nami bramy wieków
Otwarty się na roście.

Przyszlśmy niespodzianie
I znów ruszymy dalej
A nasze zbrojne ślady
Wojenny żar wypali

Weźmiemy stąd ze sobą
W głębi ciekawych oczu
Rząd szczytów ośnieżonych
I wał cienistych zboczy.

Dziewczęta czarnookie
Zapiszą się w pamięci
I rój pstrych urwpołców
Co w pyle dróg się kręci.

I cały ten słoneczny
Rozpalony pejzaż
Popłynie naszym śladem
Gdy pułki w świat odejdą.

Pozostawimy przecie
Choć byliśmy tak krótko
Żołnierską naszą pioskę
I hejnał i podbudkę.

I śniady brzdąc uzbecki
Wielbłądów pasąc stada
Zaśpiewa o dziewczynie
Co ją beliniak zdradzał.

Lub jadąc na osiołku
Spalony słońcem berbec
Zaświasta o żołnierzu
Co krządził wzięjące serca.

A czasem czarnooka
Przez okno się wychyli
I zacznie nucić hejnał
Z krakowskiej kampanilli

Chociaż więc nasze ślady
Wojenny płomień spali
Piosenka pozostanie
Gdy znów ruszamy dalej.

Wiktor Szryński

Sierżant Jabłoński Czesław z Sokółki poszukiwany. Wiadomości kierować do redakcji „Orla Białego”.

W Warszawie, w Krakowie piszą...

BARYKADA DUCHA

Biuletyn ten bezpłatny! Nie nierz! Nie gubi! Podaj drugiemu!

POLSKA ŻYJE!

Troczki polityczny Obrzęd Polski

PIERW. KSIĘŻ. NADZIEJC. MUSE

Od 1 listopada 1918 r. w przeszłości dzieł... w Warszawie, w Krakowie piszą...

i materialnej mobilizacji Narodu przed decydującymi walkami o wyzwolenie Ojczyzny. „Do walki tej” — pisze „Wolna Polska” z 28 stycznia 42 r. „przygotowujecie się nasz kraj od 1939 roku, a w zgodnej opinii Narodu Polskiego bodaj nie ma już dziś wątpliwości i wahania przed podjęciem walki... Przede wszystkim nie wolno nam zapominać ani na chwilę, iż wojna obecna ma charakter powszechny i że nikt, nie wyłączając kobiet, nie jest wolny od udziału w niej, stosownie do swoich sił i możliwości... Jest to wojna całego Narodu i cały Naród ma obowiązek czynnego w niej udziału... Rzucamy więc już dziś hasło powszechnej mobilizacji duchowej. Chwila walki ożrejnej zbliża się. Tylko przez walkę zdobędziemy utraconą wolność i karny udział w tej walce jest powszechnym obowiązkiem Narodu.”

nowe nalepki. Utrzymane w stylu urzędowym, opatrzone są obok litery V (Victory) w dwujęzyczny napis: „Deutschland stirbt an allen Fronten” — „Niemcy giną na wszystkich frontach”. Latarnie i drzewa udekorował ktoś zwyczajem a wymownym napisem: „Nur für Deutsche”. Humor stolicy, jak widzimy — zadaje wrogom coraz to nowe ukłucia.

prasowy i cele specjalne (broni, amunicja i t. d.) Wzruszające są listy ofiar w naturze, wykazujące, że ofiarodawcy odejmują sobie wprost od ust, aby przyjąć z pomocą wydawcom pism.

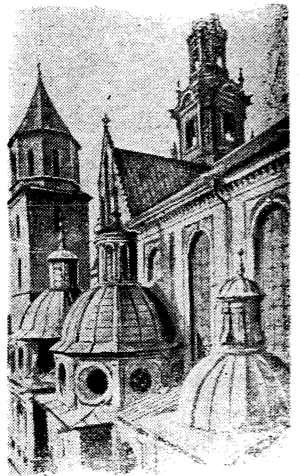
Tygodnik „Sprawa” z 30. I. 1942 r. kwituje odbiór 3000 zł. na Fundusz prasowy. Ktoś („8”) ofiarowuje 1 kg chleba i 85 dkg. kaszy, „Kabuła” — 1 chleb, „A. W.” — 40 sztuk papierosów i t. d.

Olbrymie ryzyko i poświęcenie żołnierzy armii podziemnej stawiają ich na poziomie bohaterów. Z szeregów tej armii „wielu pada z ręki wroga, wielu idzie do kazamat Gestapo, do więzień i obozów koncen-

Prasa podziemna spełnia też obowiązki demaskowania nielicznych zdrajców sprawy narodowej: „Wolna Polska” z 28 stycznia 1942 r. podaje nazwiska konfidentów.

Prasa podziemna zamieszcza także fachowe wojskowe artykuły z dziedzin taktyki i organizacji: „Insurekcja” ze stycznia 1942 roku, zawiera na stepujących artykuły: „Wojsko a polityka”, „Na przedpolach Moskwy”.

WAWEL



Na zdjęciu fragment Wawelu, Wieża Srebrnych Dzwonów.

Obecnie Wawel jest rezydencją gubernatora Francka — krwawego kata hitlerowskiego

tracających reszta maszeruje dalej niezachwianie, walcząc z wrogiem nieugięcie i tak maszerować tak walczą będzie do zwycięstwa” (Rzeczpospolita, 13. XI. 41 r.)

Nam żołnierzom, mającym szczęście znajdować się w szeregach armii regularnej — powinien przyświecać przykład bohaterów braci naszych w kraju, którzy dosłownie pod ziemią, stworzyli potężną organizację, podważając pozycję Hitlera w Polsce, niedopuszczającą do odrętwienia i ogłupienia społeczeństwa.

W pełnym groźnym wierszu „Egzekucja w Wawrze” — autor pisze: „Musiał być źle z Niemcami, gdy stosują terror”. Tak. Źle jest z Niemcami. Mimo chwilowych sukcesów zbliżają się już do kresu swoich możliwości militarnych i gospodarczych. Rzucili wszystko na jedną kartę. Nie zdobędą polskiej barykady, wzniesionej przez zastępy naszych lotników, marynarzy i nieznanych często z nazwiska bohaterów żołnierzy armii podziemnej.

Ignacy Jesman

„Chociaż czołgi przebrzmiały, choć bomby przewyły i śmierć z dymem pożarów nad miastem się przedzie. Wrog nie przeszedł, nie zwyciężył, nie posiadał tej siły. Barykady nie zdobył i jej nie zdobędzie!”

(Poemja podziemna, Warszawa 1941)

życia i mienia. Niemcy karzą śmiercią wszystkich pracujących nad umocnieniem ducha polskiego, nad nie dopuszczeniem do rozłamu i rozkładu społeczeństwa.

Postawa i praca Polaków w kraju wzbudzają podziw i szacunek wszystkich naszych sprzymierzeńców. Równoległe z rozbudową sieci prasy podziemnej idzie praca nad zorganizowaniem dużej armii podziemnej, która nam olbrzymie już dziś zadania i osiągnięcia. Prasa podziemna paraliżuje akcję propagandową okupantów, podając rzeczywiste dane o sytuacji wojennej na podstawie komunikatów radiowych państw sprzymierzonych i neutralnych. Tygodnik „Jutro” z dn. 16 stycznia 1942 r. pisze: „Na murach domów stolicy ukazały się

„Niemiecki dywizyjny dyon pomiarów artyleryjskich”, „Przyszła organizacja kawalerii”, „Dywidzje S. S. ów”, „Miny jako środek walki obronnej” i t. p.

Hasła, umieszczone na tytułowych stronach pism, wzywają do współpracy „Oddaj pismo w pewne ręce”, „Nie niszczyć” i t. p.

Polska podziemna walczy i czuwa nie tylko nad teraźniejszością, ale i przygotowuje grunt do prac nad odbudową Ojczyzny. „Biuletyn Informacyjny” z 29 stycznia 1942 r. w artykule p. t. „Kolejność celów” pisze: „Nie tylko Polska niepodległa, ale również Polska sprawiedliwa społecznie — oto cele, które przyświecają naszej pracy podziemnej i w imię których, we właściwej chwili, chwycimy za broń”. W dalszym ciągu artykułu autor powołuje się na Deklarację Zasad, wydaną przez nasz Rząd.

„Dopóki trwać będzie walka zbrojna wszystko podporządkowane być musi bezpośrednim celom wojny. Nieznaczy to, abyśmy nie mieli zawczasu zastanawiać się nad koniecznymi w przyszłości reformami społecznymi i ustrojowymi. Prasa tajna coraz silniej spaja całe społeczeństwo”. Pomimo najokrutniejszych represyj ze strony niemieckiej, mimo bestialskich mordów popełnianych na dziennikarzach, nakład tajnych pism rośnie z miesiąca na miesiąc. Wychodzi blisko trzydzieści tajnych pism — dzieje się to dzięki niezwyklej solidarności naszego społeczeństwa w kraju, który zdobywa się na utrzymanie tak wielkiej liczby tygodników i dzienników. Na ostatnich stronkach tych pism mamy listy ofiar na fundusz

Pierwsza strona jednego z nielegalnych pism warszawskich

Leży przed nami komplet dzienników i tygodników prasy podziemnej, wychodzącej w Polsce. Ze skromnych, małych kartek bije niezwykła siła i wiara w słuszność sprawy, o którą wszyscy walczymy. Jest to może paradoks — że w Polsce okupowanej, dręczonej przez Niemców, mamy prawdziwą, wolną prasę. Prasę, będącą odżywczym strumieniem, dostarczającym życiodajnych soków całemu polskiemu społeczeństwu. Prasa podziemna jest tym strażnikiem sumienia Narodu Polskiego, który przypomina o zbliżającej się godzinie ostatecznej rozprawy z wrogiem — jest ona źródłem wiary i otuchy, jest zbiornikiem wiadomości ze świata i instrukcją naszego Rządu. Nie jest to bynajmniej frazes, że prasa podziemna jest barykadą niezdobytą Polski Walczącej. Wystarczy spojrzeć na tytuły pism tajnych, aby zrozumieć czym jest tajna prasa w Polsce: „Rzeczpospolita Polska”, „Szaniec”, „Robotnik w walce”, „Placówka”, „Walka trwa”, „Wolna Polska”, „Polska żyje”. Szczupłe ramy artykułu nie pozwalają na wyliczenie wszystkich tytułów pism, biuletynów informacyjnych, i t. p. Należy stwierdzić, że pomimo różnych tytułów i różnych tajnych organizacji, wydających te pisma — główny cel jest wspólny a jest nim przeprowadzenie duchowej



Warszawa w grudniu 1939 r.